

PIEŚNI
SALOMONA

PRZEZ

K. U.

POZNAŃ.

Nakładem i drukiem N. Kamińskiego i Spółki.

1846.

MAU 08

IMPRIMATUR.
PIEŚNI SALOMONA.

Wydane w Warszawie, dnia 1. Listopada 1817.



IMPRIMATUR.

Czarnecki, Cenzor.

Poznań, dnia 7. Listopada 1845.

PIEŚNI
SALOMONA

PRZEZ

K. U.

POZNAŃ.

Nakładem i drukiem N. Kamińskiego i Spółki.

1846.

45060/3



1798009

—
1
—

BU UAM
13 K 173





LESZKOWI DUNINOWI BORKOWSKIEMU

w dowód

WYSOKIEGO POWAŻANIA I PRZYJAŹNI

poświęcam.



LIBRARY OF THE UNIVERSITY OF TORONTO

1827-1828

1827-1828

8

Z nielicznych ksiąg powagą pisma świętego Salomonowi przypisanych, wybrałem dwie najpiękniejsze, oraz najbardziej cechujące tego króla-médrea-poetę, jeżeli w nich jego rysunku biblijnego odszukać chcemy. Bo jak **Pieśń** z pieśni odzwierciadla młodego mocarza oddanego uciechom haremowym, co w swoim cedrowym zamku zamykał siedemset królewien i niewolnic trzysta, tak **Kaznodzieja** pokazuje nam już przesyconego starca, co w samotności patrzy w swoją duszę, a widząc w niej tak słabo odbite całe swoje przeszłe życie, pełne jaskrawych rokoszy i tęczowych powodzeń, z żalem wymawia swoją **Marność** nad marnościami, i na ten temat obrabia przesłiczne dumania, przeplatane kiedy niekiedy sceptycyzmem i epikureizmem.

Ta druga księga uczy nas poznawać mędrca, o którym pismo mówi, że rozprawiał o drzewach, od Cedru, który jest na Libanie aż do Hyssopu, który z ściany wyrasta i mówił o zwierzętach i ptakach, o płazie i o rybach; *) mędrca, którego mądrość przechodziła w bajeczność, którego sława nie miała krańców, którego aby oglądać, królowa Saba długo rozpięła po puszczech swój namiot podróżny, zanim powitała złote dachy Jerozolimy.

W żadnym pozostałym zabytku hebrajska poezya nie odbiła się tak żywo, jak w Pieśni z pieśni. W niej dopiero najmocniej przewiewa woń winnic i drzew granatowych, w niej dopiero błyszczy całym urokiem niebo wschodnie. A młode musiało być serce, z którego płynęły te pieśni, miękkie jak puch, na którym poeta spoczywał, lubieżne jak ręka Sulamitki, co go opasywała, a krótkie, bo nucone między jednym, a drugim uściskiem.

Michaelis, sławny hebraista, miał powiedzieć: iż wolałby tłumaczyć widzenia Ś. Jana, niżli pieśń z pieśni, taką trudność w rozwi-

*) Księgi król. Rozdz. IV. w. 33.

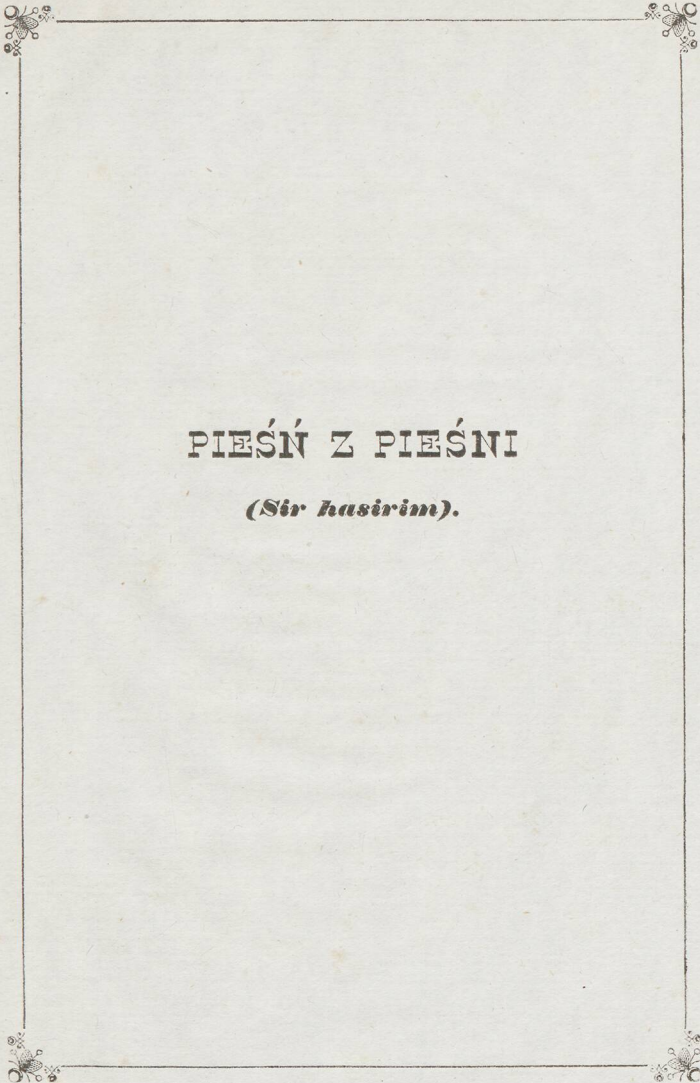
kłaniu przedstawiała ta gmatwanina, najnieśtósowniej pokrajana na rozdziały, zapewne przez późniejszych przepisywaczy lub układaczy.

Mistycy i duchowni wykładacze pisma św., narzucali jój przemocą myśl surowego Messianizmu, niegodzącego się z lekką jój formą. To téż te piosnki hebrajskiego Anakreona, stały się w ręku zimnych i poważnych doktorów, dziwnie śmieszoną łataniną, pomimo wszelkich ich usiłowań nadania im jednolitej całości. Immanuel Hoch rozciął pierwszy ten węzeł w kilkanaście kawałków, z których każdy chociaż na jedném tle osnuty, ma osobną tkankę. On dopiero stosując się do oryginału, przełożył tę pieśń wierszem i dowiódł jasnym przykładem, że ona nie zawiera w sobie jednej akcji, ale jest zbiorem pojedynczych, miłośnych pieśni, niby w jeden bukiet związanych. Opierając się na tém twierdzeniu, zmieniłem nazwę Pieśń nad pieśniami na Pieśń z pieśni, jak to już i Mendelson w swoim tłumaczeniu uczynił.

Jak z jednej strony wydaje nam się opaczne umieszczenie tych miłośnych pieśni między świętymi księgami, tak z drugiej strony

podziwiać musimy przezorność, owych stróżów zakonu, którzy zabytkom umysłowego życia narodu, jednając powagę świętości, zdołali uchronić je od zaguby w płomieniach miast burzonych, w długoletniej niewoli Babilonu, i w pielgrzymce wygnańców. — Dziś kiedy wzgląd ten jest już zbyt czynnym, możemy bez ubliżenia podaniu wyznań, odjąć z zakresu pism świętych, i oddać światu wszystko, co jest w nich świeckiego.





PIEŚŃ Z PIEŚNI

(Str. husirim).


ИЗДАНИЕ ПЕРВОЕ

(1912 г.)

1.

POCHÓD WESELNY.

(Rozdz. I., w. 1—4.)

 Pocałuj mnie usty twémi.
Twa miłość słodsza nad wino,
Wonnym balsamem twe imię,
A oczy za tobą płyną.

Za tobą spieszym. Mnie wiedzie
Mój Pan na swoje pokoje,
Słodsze niż wino w puharze
Są piersi i usta twoje.

CZARNA SZATA.

(W. 4-6.)

Czarnam ci ja czarna
 Córki Dawidowe,
Jak barwa, co zdo­bi
 Namioty cedrowe,
Jak ściana owita
 W królewskie obicie,
I czegoż dziewczęta
 Tak na mnie patrzycie?

Czarnam ja, bo słońce
 Spaliło me lice,
Żli bracia wysłali
 Pilnować winnicę.
I kiedy na straży
 W ogrodzie przyległam,
To przeto méj własnej
 Winnicy nie strzegłam.

U M O W A.

(W. 6-8.)

O N A.

O! powiedz mojej miłej, gdzie legasz przy owcach
I wodę gdzie czerpiesz w południe,
By błądząc za trzodą pasterzy w manowcach,
We smutku nie szukać cię złudnie.

O N.

O piękna nad wszystkie niewiasty, tam, kędy
Przy trzodach owczarze polegna,
Za śladem mej trzody stepując, tamtędy
Niech twoje kózka pobiegna. —

ŚLUBNE KLEJNOTY.

(W. 8-44.)

Jako kolasa złożona
Co pociąga Faraona,
Tak klejnoty lśnią na tobie.

Piękne jak synogarlice
Twoje lice
W najwyższej wdzięku ozdobie.

Mocniej twa szyja przyświeca,
Niżli klejnot co roznieca
Przepyszne perły korony.

Białém srebrem się przebija
Twoja szyja
Przez siatki złotój obsłony.

5.

Ł O Ź N I C A.

(W. 11. do końca.)

Wieje wonią kadzielnica,
Gdy mój Pan usiedzie,
Jak kwiat mirry na mych piersiach
On spoczywać będzie.
On mi kwiatem winogradów
Z Engeddijskich sadów.

O N.

Jakżeś piękna! twoje oczy
Jako gołębice.

O N A.

Kwiatem jesteś o! mój miły
Co zdobi łożnicę.
Balki domu są cedrowe,
Stropy cyprysowe.

6.
SCENA WIEJSKA.

(Rozdz. II., 1-8.)

ONA.

Jestem kwiatem ja Sarony,
Liliją na dolinie.

ON.

Cierniem są córki Syonu
Przy mojej dziewczynie.

ONA.

Jako jabłoń wśród ogrodu
Jest on między braćmi swemi,
I cień jego pełen chłodu
I owoce są słodkimi.

Mój wybrany idzie zenną
W tajemne winnic zakręty,
Jego miłość jest nademną
Jako baldachin rozpięty.

Sypcie kwiaty rozynowe
Bo mdleję miłości męką.
Lewą trzyma moją głowę,
W pół mnie objął prawą ręką.

O N.

Oto zaklinam na piękność gazelli
Was córki w Jerozolimie,
Nie budźcie Miłej, śpiącej na pościeli,
Niech dokąd zapagnie, drzymie.

7.

SPOTKANIE NA WIOSNĘ.

(W. 8. do końca.)

O N A.

Cyt! słuchajcie — głos to jego,
Po wyżynach witych z chmur
Jak on skacze! — nie tak biega
Jeleniowie, syny gór.
I za ściany jako kwiatek,
Co ku oknu gałąź gnie,
Tak on patrzy z po za kratki
I pieśń taką śpiewa mnie.

O N.

Chódź o piękna! chódź o miła!
Mroźna zima przeszła już,
I ślota się oddaliła,
Po dolinach pełno róż.
Świeci niebo nową wiosną
Synogarlic tęskny śpiew
Grucha w lesie, — pączki rosna
Co z figowych pędzą drzew.

Chodź o piękna! chodź o miła!
Po chłodzie co nocą wiał
Winnica się rozwonila.
Gołębico wklęsłych skał,
Z rozpadliny wynijdź cieśni,
Daj usłyszyć głosu grę,
Pełne cudu są twe pieśni,
Pełne wdzięku lica twe.

O N A.

Pojmajcie liszek
Szkodliwy chór,
Bo już zakwitły
Winnice gór.
Jegom jest jego
Moja ta dłoń;
Do ranku spija
Lilii woń.
Na górach Bether
Sarnie podobnie,
Tak ty mój miły
Leć do mnie, do mnie.

8.

NOCNA WYCIECZKA.

(Rozdz. III., w. 1-6.)

Na łóżku siadłam sama w nocy

I tęskno zasumuję,

Szukałam go, nie znalazłam

Którego ja miłuję.

Pobiegłam w miasto, w mieście za nim

Po rynkach nawołuję,

Szukałam go, nie znalazłam

Którego ja miłuję.

Spotkałam ja orszak ludzi,

Co miastu w noc stróżuje,

Ażaliście nie widzieli

Którego ja miłuję?

A w tym zaledwie kroków kilka

Od stróżów odstępuję,

Pojmałam go, znalazłam go,

Którego ja miłuje.

I trzymam go, nie puszcę go,
Już on mnie nie odejdzie
Pod matki strop, pod matki dom
Do mojej izby wnijdzie.

O N.

Oto zaklinam na piękność gazelli
Was córki w Jerozolimie,
Nie budźcie Miłój, śpiącój na pościeli,
Niech dokąd zapragnie, drzymie.

SALOMONOWE NOSZE WESELNE.

(W. 6. do końca.)

I cóżto słupem obłoku
Podnosi się na przestrzeni?
W dymiących kadzideł mroku
Czuć mirrę, zapach korzeni.

To idą z króleską noszą
Sześćdziesiąt mężnych nad mężne,
Co strachy ponocne płoszą,
Gdy wzniesą dłonie orężne.

Uczylił sobie swe krzesło
Król z cedru libańskiej góry,
Na srebrnych słupach się wzniesło,
Zalśniło tronem z purpury.

Złotą poręczą przedzielił
Lud mnogi od swego schronu,
Środek miłością wyścielił
Dla pięknych córek Syonu.

Wynijdźcie o! córki z chatki
Patrzcie na króla w koronie,
A którą mu ręka matki
Na ślubne włożyła skronie.

10.

WIECZORNA UCZTA.

(Rozdz. IV. w. 1. — R. V. w. 2.)

Jakżeś piękna! jakżeś piękna!

Oczy twoje gołębice,

Włos twój — niby z gór Giladu

Stadem zstępują kozłice.

Zęby — jak strzyżone owce

Rzędem wychodzą z kąpieli,

Gdy przy nodze każdej matki,

Dwoje jagniątek się bieli.

Usta — tkanicą purpury,

Wdzięczny jest głos twój wymowy,

Twarz jak koral, jak pęknięty

W środku owoc granatowy.

Szyja twoja jako wieża,

Jak zbrojownia Dawidowa,

Gdzie się tysiąc tarcz najeża,

Gdzie się broń moczarów chowa.

Piersi — para bliźniąt sarnój
Co w liljach się zanurza;
Nim cień minie nocy czarnej
Pójdę na kadzidel wzgórza.

Niemasz w tobie zmayı
Tyś piękności tron,
O zjeżdź! i bądź moją
Opuść Libanon.

Rzuć Seniry szczyty,
Rzuć Amany tom,
Zostaw Stermon rysiom,
Zostaw Stermon lwom.

Jedno tve spojrzenie
Już zraniło mnie,
Jeden włos twych splotów
Co do szyi lgnie.

Nad słodycze wina,
Nad balsamu woń,
Milsze są tve piersi,
Milsza twoja skroń.

Miodem usta twoje;
Fałdy twoich szat
Taką dają wonność
Jak Libanu kwiat.

Jak ogród zamknięty,
Pod pieczęcią zdrój,
Jesteś ty o! miła
I jest uśmiech twój.

Jak sad granatowy
Pełny pięknych ziół,
Gdzie cyprys i szafran
Uwieńcza się wspólnie.

Gdzie kalmus z kadzidłem
Przewiewa wśród pól,
Mirra i aloës
Wszystkiëj woni król.

I źródłem ogrodu
Jesteś jasna ty,
Co z wyżyn Libanu
Zbiega pędem lzy.

O N A.

Więj wietrze z północy
I z południa więj,
I wonie ogrodu
W jeden strumień zlej.

Niech przyjdzie mój miły
W swój zaciszny sad,
By wonią oddychał
I owoce jadł.

O N.

Już nadchodzę miła
Do mych jasnych łąk,
Mirrę zrywać będę
Całą pełnią rąk.

I przy plastrze miodu
Będę wesół żyć,
Mleko moje spijać,
Wino moje pić.

Siadajcież do stołu,
Ta uczta dla was,
Wesoło — pospołu
Popijmy się wraz.

11.

S E N.

(Rozdz. V. w. 2. — R. VI. w. 3.)

Śpię — a serce swą źrenicą
Czuwa, — słyszę jego głos:
Puść mnie siostró, gołębico,
Pełny rosy jest mój włos.

Głowę mi splukała rosa;
A ja rzekłam: Cóż począć?
Zmaże mi się noga bosa,
Ni tak prędko suknię wziąć.

Mój kochanek białą ręką
Przez drzwi kraty błaga wciąż,
A zmiękczonej jego męką
Wstałam odsunąć wrzeciędz.

Olój mirry na zaworze
Z ryglów po mych palcach cięki,
Otworzyłam — a na dworze
Już nie było go — już znikł.

Serce mi się roztopiło,
Wołam — nikt się nie ozwie,
Szukam — a jego niebyło,
Jak straż nocna zeszła mnie.

Płaszcz mi zdarli — srogie rany
Zadał cios ich dzikich rąk;
Jeśli wiecie gdzie kochany
Mówcie, ile cierpię mąk.

Któż jest piękna nad pięknemi
Twój kochanek pełen kras,
Że nas słowy tak tęsknemi
I zakłębem wiążesz nas.

Biały on jest i czerwony,
Z tysiąca mógł tylko wyjść,
Głowa złotem — włos kręcony
Jako kruk lub palmy liść.

Oczy jego gołębice,
Nad potokiem co się gnie
One siedzą i w krynicę
Niby w mleko nurzą się.

Lica są grządkami ziela
Pełnemi wonnego tchu,
A na ustach się rozściela
Lilja, mirra nakształt mchu.

Złoty pierścień lśni u ręki,
Hyacyntów na nim dość,
Safir zdwaja ciała wdzięki,
Co jak słońska błyszczący kość.

Postać jego rosła, dumna,
Jako cedr libańskich gór,
Jako marmuru kolumna
Co się wznosi aż do chmur.

O! słodkim jest oddech jego,
I dusza ku niemu lgnie,
Oto obraz jest milego
Co dotąd miłuje mnie.

Chętnie chciałybyśmy szukać
Któż nam powie gdzie on znikł?
Wiém ja wiém gdzie go odszukać
On do swego sadu zbiegł.

A tam z grządek pełnią dłonią,
Zrywa kwiaty w równy zwój,
Jemu zioła, lilije wonią,
Jam jest jego — on jest mój.

KRÓLESKA OBLUBIENICA.

(W. 3-9.)

Jak Jeruzalem, jak sztandar
Co przed wojskiem wieje
Jesteś piękną, — odwróć oczy
Bo z miłości mdleję.

Włos twój — jak włos kóz Giladu
Jedwabiem się ścieli,
A twe zęby jako owce
Co wyszły z kąpieli.

Jako owce z których każda
Ma jagniątek dwoje,
Jako granat popękany
Są jagody twoje.

Za nic sześćdziesiąt królewien,
I tańczący tłumnie
Łańcuch dziewic niezliczony,
O! tyś jedna u mnie.

Tys u matki jedynaczka
U mnie gołębica,
Sławić będzie twoje szczęście
Królewna, dziewica.

13.

SULAMITKA.

(W. 9. do końca.)

CHÓR.

Któż to jak księżyc promienny,
Jak poranku wchodzi brzask?
Pyszna jak orszak wojenny,
Piękna jako słońca blask.

SULAMITKA.

Poszłam w ogród orzechowy,
Na dolinę pełną róż,
Czyli owoc granatowy
Czy winnica kwitnie już.

I spokojnie szłam po drodze
Depcząc mnogie kwiaty pól,
Aż tu nagle się znachodzę
W pańskim wozie, — przy mnie król.

CHÓR.

Sulamitko! — piękne dziecko
Pomnij w blasku do nas przyjsć.

SULAMITKA.

I cóż na mnie, cóż ujrzycie?

CHÓR.

Na twój skroni ślubny liść.

JÉJ PIĘKNOŚĆ.

(Rozdz. VII., w. 1—10.)

Pięknie w chodzie są w sandałach
Twoje stopy obrócone,
Zda się jakby były stawy
Ręką rzeźbiarza toczone.

Jako czasza zawsze pełna
Kwiatem dokoła okryta,
Jak pszenica lilją strojna
Jest twa postać wstęgą zwita.

Dwojgiem bliźniąt u Gazelli
Są twe piersi; — słońską kością,
Dumną wieżą jest twa szyja
Srebrną bijąca jasnością.

Oczy twoje jak Hesbonu
Zwierciadłem kryte sadzawki,
Gdy przy bramie córki miasta
W różne igrają zabawki.

Nos twój jak wieża libańska
 Która patrzy ku Damasku.
Głowa twoja jako karmel,
 A warkocz w purpury blasku.

O! tyś piękną nad piękniemi,
 Palma nie tak wyniesiona,
Sznurek pereł na twych piersiach
 Jak bogatych winnic grona.

Rzekłem, wstąpię ja na palmę,
 Jój gałązek się uchwycę,
Owoc zerwę, woń wypiję,
 Znajdę piersi twych winnicę.

Wonność jabłek mnie zawiewa
 Od ust twoich, — jako wino
Dane miłemu w pucharze
 Twój oddech spijam dziewczyno.

15.

TĘSKNOTA DO WSI.

(Rozdz. VII. w. 10. — R. VIII. w. 5.)

O! kocham ja miłego,
A miły kocha mnie;
Dla wioszczyzny rzućmy miasta,
Tam z pod stopy kwiat wyrasta,
W altanę krzew się gnie.

Rankiem rzeźwi i weseli
Do sadu pójdziem bram,
Obaczmy czy winnica,
Czyli granat się rozświeca,
Tam ci me piersi dam.

Rozwiał swoją woń rozkoszną
Zaczarowany kwiat.
O! mój miły, tam dla ciebie
Wszelkie owoce odgrzebie
Z dawnych i z nowych lat.

O! gdybyś był bratem moim
Co jedną matkę ssie,
Gdziebym tylko cię spotkała
Zarazbym cię całowała,
Niktby nie hańbił mnie.

Macierzystej mojej chaty
Otoczyłby cię mrok,
Uczyłbyś mnie, — a w twą czasę
Łałabym ja wino nasze
I granatowy sok.

Objąłbyś mnie wpół ramieniem
I głowę trzymał mi,
Do snu śpiewałbyś nademną:
Córki! cicho, ze mną
Niech dokąd zechce śpi.

16.

P R Z Y S I Ę G A.

(W. 5—8.)

Któż to się wznosi
Z puszczy jak dym,
Tak lekko sparta
Na miłym swym?

O N A.

Tu pod tém drzewem jabłoni
Co nas gęstym cieniem słoni,
Gdzie się matka długo wila
Nim cię w bólach porodziła,
Tu mnie przyłóż na twe ramie
Jako pieczęć; — śmierć nie złamie
Mój miłości; — ona mocna,
Jasna jak pochodnia nocna,
Wszystkie wody i strumienia
Niezagaszają jój płomienia.

Choć bogacz dla méj miłości
Klejnoty wielkiej wartości
I wszystkie skarby roztoczy
Ja mu wzgardę rzucę w oczy.

STRÓJ WESELNY.

(W. 8—11.)

C H Ó R.

Mała nasza siostra mała,
Pierś jej jeszcze gładka,
Cóż poczniemy gdy ją panu
Zechce oddać matka.

Gdy jest murem — to ją w srebrne
Uzbrojemy baszty.
Jeśli brama — cedrowými
Otoczymy maszty.

O N A.

Murem jestem, na mych piersiach
Wiszą tarcze w rzędzie,
Łaskaw będzie na mnie miły,
Chociaż mnie zdobędzie.

18.

ŚPIEW Z WINNICY.

(W. 11. do końca.)

O N A.

W dzierzawę wypuścił
Winnice król nasz,
Po tysiąc srebrników
Płaci każda straż.

Ja strzegę mój kawał.
Tysiączek jest twój
O królu! — a dwieście
I owoc to mój. —

O N.

Mieszkanko ogrodu!
Nie śpiewaj w głos nie,
Bo każdy cię słucha,
Ty śpiewaj dla mnie.

O N A.

Na górach Bether
Sarnie podobnie,
Tak ty mój miły
Leć do mnie, do mnie.



KAZNODZIEJA.

(Kohleth.)



AMERICAN

(1860)

1.

ZAWSZE JAK ZAWSZE.

(Rozdz. I., w. 1—12.)

Marność i marność i wszystko marność!
Te słowa rzekł Ekleziasta.
Za naszą pracę i gospodarność
Jakaż nam korzyść wyrasta?

Rodzaj przemija; rodzaj nadchodzi
Spiesząc do grobu podwoi,
Aby umierać wszystko się rodzi.
I tylko ziemia co stoi.

Zawsze jak zawsze! — Słońce co leci
Na chłodne nocy posłania,
I znowu wschodzi i znowu świeci
I do północy się ślania.

Kółkiem się wieje wicher przez wieki,
Wody do morza wpadają
Co nie wyleje, — bo znowu rzeki
Do swych się źródeł wracają.

Trudno słów znaleźć na mękę ducha
Co tak czujemy głęboko,
Ani się ucho dosyć nasłucha,
Ani napatrzy się oko.

Zawsze jednako — nic się nowego
Na ziemi nie objawiło,
Dzisiaj jest częścią czasu przeszłego
A to co będzie, już było.

Chociaż powiedzą: oto rzecz nowa,
Przed nami była już dawno,
Ale czyż pamięć nam ją przechowa
Choć kiedyś była przesławną?

Niemasz pamięci jaki początek
Miały znajome nam płody,
I bez pamięci i bez pamiątek
Żyć będą późne narody.

2.

S P O W I E D Ź.

(W. 12. — Rozdz. 3.)

Kaznodzieją jestem; — byłem
Niegdyś Izraela głową,
I w mém sercu umyśliłem
Znać wszystką mądrość światową.
Bóg zaszczeplił w ludzkich synach
Tę chęć, najgorszą z igraszek,
Bo znalazłem w wszystkich czynach
Pełno marności i fraszek.

Krzywy krzywym i w ozdobie,
Na głupców nie masz ilości,
Otom wielki! — rzekłem w sobie —
Wszystkie zgłębiłem mądrości.
Nikt przedemną w Jeruzalem
Nie sływał takim imieniem
A oto poznałem z żalem
Że wszystko ducha strapieniem.

Wiedza wielka, mądrość wielka
Pracą li jest i kłopotem.
Oto rzekłem: roskosz wszelka
Niech mnie chwyci kołowrotem
Niechaj mnie uniesie pędem.
I to marność! Rzekłem we mnie:
Wesołości! jesteś błędem,
Czegoż zwodzisz mnie daremnie?

I myślałem, wino złote
Niechaj me ciało uzdrowi;
Wszystką mądrość i głupotę
Pod rozbiór oddam duchowi:
Niechaj pozna co nam służy
Najlepiej w całym żywocie,
I budując pałac duszy
Nasadziłem winnic krocie.

I naszczepiłem w ogrodzie
Ze wszystkich owoców drzewa
Gdzie w krętych kanałach chłodzie
Swobodnie owoc dojrzewa.

Miałem służebne i sługi
I takie stada i trzody,
Jakie z wiekami nikt drugi
Niemiał w Jeruzalem przody.

Zgromadziłem złota więcéj
Niż wszystkie krainy miały,
Chóry męzkie i dziewczęce
Przy ucztach dla mnie śpiewały:
Roskosz człowieczą bez miary,
Pełnemi dłońmi czerpałem,
Miałem klejnoty, puhary
I złote naczynia miałem.

Mądrość téż przy mnie została
Co tylko oko zapraǳo,
Co tylko dusza zachciała
Już się stało szybko, nagło,
I sercu co się prześniło,
Nigdy nic nie odmawiałem,
Bo tylko to mojem było
Co z méj pracy używałem.

Po mych dziełach naokoło
Dumnie okiem potoczyłem,
Bo je pracą i mozołą,
Krwawym trudem natworzyłem.
Marna praca rzeczy próżnych! —
I to ducha niepokoi,
Z tych dzieł moich wieloróżnych
Cóż pod słońcem się ostoi?

Przyszędłem oko położyć
Na mądrość, głupstwo, szaleństwo,
Cóż jest człowiek, że chce tworzyć
Na wszech-króla podobieństwo?
Jak pochodnia od ciemności
Mądrość od głupstwa odchodzi,
Mądry ma oczy światłości
A głupi po ciemku chodzi.

Rzekłem w sercu: cóż pomoże
Żem świat pojął i zrozumiał,
Gdy w grób jeden się położę
Razem z tym co nic nie umiał.

Ni pamięć po nas zostanie,
Wszystkich zrówna zapomnienie
Jakaż marność w tém o Panie!
Jakież ducha utrapienie.

I omierzło mi to życie,
Brzydziłem się moją pracą,
Mój następcą, moje dziecko
Będzieź mądre czy ladaco?
Com natworzył w pocie czoła
Wszystko, wszystko będzie jego,
Moje domy, moje siola...
I jeste co tak marnego?

I zaprzestałem pracować
I oddałem się smutkowi;
Cóż pomoże skarby chować
By je oddać leniwcowi.
Co mozołą i przemysłem
Nagromadzą gospodarnie,
On użyciem niezawisłym
Wszystko to roztrwoni marnie.

Cóż za korzyść z pracy człeka?
Dni jego pełne boleści,
I sen od niego ucieka
I życie marne, bez treści.
I żali nie jest to lepiej
Jeść, pić i puch mieć miękki,
Lecz i ta roskosz nie krzepi
Gdy z Bożej nie idzie ręki.

Któż jak ja używać będzie
Roskoszy tyle i świata?
Dobrego Bóg wesprze wszędzie
Da mu mądrość, długie lata;
Pracę, frasunek da złemu,
I cała jego chudoba
Dostanie się w ręce temu,
Którego Bóg upodoba.

OBRÓT ŚWIATA.

(Rozdz. III. w. 1—16.)

Wszystko na świecie tym musi przemijać,
 Wszystko w swym czasie musi się stać.
 Rodzić i konać, leczyć i zabijać,
 Śmiać się i płakać, niszczyć i siał.

Bolec i tańczyć, burzyć i budować,
 Witać i żegnać, działać i śnić,
 Gubić i szukać, roztrwaniać i chować, *lepiej bronić*
 Kochać, nie kochać, targać i szyc. *chować*

Milczeć i mówić, pokój i wojna;
 Cóż więcej człowiek ma z pracy téj?
 Widziałem mękę co myśl niespokojna
 Stwarza i trapiąc wlecze się w nięj.

Wszystko w swym czasie stworzył Bóg wspaniale,
 I nam pod rozbiór oddał swój stwór;
 A nie pojmiemy my przez życie całe
 Ani téj wody, ani tych gór.

A więc poznałem, że w naszym życiu
Cóż jest lepszego jako się weselić,
Jeść i pić w zdrowiu, a sprawować w cnocie
Lecz Bóg tę łaskę może li udzielić.

Wszystkie stworzenia na wieki zostaną
Kołem się tocząc; — a Bóg je uczynił
Aby się wiecznie jego mocy bano,
Bo któż im ujął co albo przyczynił?

S A D Y.

(W. 16. 17.)

Widziałem sądowe ławy,
Gdzie wyrok głosił nieprawy.
Widziałem jak sprawiedliwość
Zwiedła się w krzywdę i w chciwość.

I rzekłem w sercu: Bóg w niebie
Zbrodnie od cnoty odgrzebie,
I jako sędzia usiedzie
I wszystko swój sąd mieć będzie.

5.

Ś M I E R Ć.

(W. 18. do końca.)

Zwazałem człeka od niemowlęcia
Czy jest do Boga podobny,
Oto poznałem, że w kształt zwierzęcia
Marny jest, słaby i drobny.

Przełoż jednakie ich dokończenie,
Bo śmierć ich równo zabierze,
Jedne ich życie, jedno ich tchnienie,
Człowiek nic więcej nad zwierzę.

I w jedno miejsce wszyscy powrócą
A grób ich zrówna, pogodzi,
Z prochu powstałi w proch się obrócą,
Dla śmierci wszystko się rodzi.

Któż tajemnicę śmierci rozświeci,
Jakież ją wieki odgadną;
Czy duch człowieka do góry leci?
Duch bydła czy spada na dno?

Oto poznałem, że nic lepszego
Jeno się cieszyć użyciem,
Tyle ma człowiek, taki dział jego...
Któż wie co czeka za życiem.

*To dykta
nie Salomo
nowe!*

6.

NAJSZCZĘŚLIWSI.

(Rozdz. IV., w. 1—4.)

Widziałem potwarz co ściga
Niewinność w puszcze tułacze,
Widziałem naród co dźwiga
Pęta niewoli, — i płacze.

I w nikim płacz ten sierocy
Nie znalazł pocieszyciela,
I w nikim nie miał pomocy
Przed gwałtem nieprzyjaciela.

I rzekłem w sercu: szczęśliwi
Co leżą w grobach spokojnie
I śpią tak cicho — gdy żywi
Trapią się w nędzy i w wojnie.

Lecz najszczęśliwsi są tacy
Co jeszcze się nie zrodzili,
Bo męki nie znają ni pracy
Ani na zbrodnie patrzyli.

Z A W I Ś Ć.

(W. 4-7.)

Oto zabiegi człowieka
I ludzką zawiść widziałem,
Głupi od pracy ucieka
I karmi się własnym ciałem.

A jedna szczypta w pokoju
Lepsza jest niż pełne ręce,
Zyskane w pracy i znoju
I w ducha dręczącej męce.

8.

SAMOTNIK.

(W. 7—13.)

I widziałem samotnego
Co nie znał co jest rodzina,
Bo nie było koło niego
Ani brata, ani syna.

Choć pracował bez spoczynku
To duszę ćmiła omroka,
Bo w swym skarbie i uczynku
Nie miał pociechy dla oka.

Bo rzekł: komuż ja zostawię
Całą pracę mego życia,
I dla kogoż się pozbawię
I rozkoszy i użycia?

Lepiej tedy dwom być społem
Niż jednemu; — bo towarzysz
Czuwa nad tobą aniołem
Jeśli o czém zdrożném marzysz.

A jeśli upada jeden
Drugi go podnosi snadnie,
A samotny jakże bieden,
Któż go wesprze gdy upadnie.

Gdy razem śpią przyjaciele
To choć po nich wicher wieje
Grzeje się ciało przy ciebie;
Jeden jakoż się zagrzeje?

Jeśli jeden zwyciężony
Dwóch mu na pomoc przybywa,
A sznur troisto spleciony
Nie tak łatwo się przerywa.

KRÓL i PACHOLE.

(W. 13.)

Lepszy pacholik choć w tłumie
Zrodzony, — mądry i mężny,
Niż król stary, niedołężny,
Co w przyszłość patrzeć nie umie.

70

10.

SZALA SZCZĘŚCIA.

(W. 44.)

Z oków niewolnik wychodzi
Na króla w pysznej koronie,
Gdy król zrodzony na tronie
Żebrakiem po świecie chodzi.

11.

NASTĘPCA.

(W. 15—47.)

Co tylko pod słońcem żyło
Za młodym księciem chodziło,
Co w godności następuje
Po tym, co teraz króluje.

I szedł przed nim orszak mrowi,
Końca nie było tłumowi,
Lecz gdy swój urząd posiedzie
Nikt się nim cieszyć nie będzie.

PRAWDZIWA POBOŻNOŚĆ.

(W. 17.)

Niech się twa noga stąpając trwoży
Gdy słuchać idziesz w dom boży,
Lepszy jest posłuch niż głupich ofiary
Co przy tém błądzą bez miary.

13.

WAŻNOŚĆ SŁOWA.

(Rozdz. V. w. 1—7.)

Nic bez rozmysłu nie mów usta twémi,
Ni głoś zakłęcie zuchwało:
— Jako Bóg w niebie, a ja na ziemi! —
Słów twoich niech będzie mało.

Jako sny pełne baśni, gmactwa
Po wielkiej pracy nadchodzą,
Tak słów głupota, myśli dziwactwa
W ciągłych się mowach znachodzą.

Pamiętaj dobrze ślubu nie zwlekać
Gdy będziesz Bogu ślubować,
Albowiem lepiej jest nie przyrzekać
Niż obietnicy nie chować.

To była myłka! — nie mów przed sądem,
Niechaj twa mowa nie kłamie,
Bo cię Bóg gniewny obsypie trądem
I pracę rąk twych połamie,

R Z Ą D Y.

(W. 7-9.)

Jeśli ujrzysz potwarz srogą,
Co szkodzi ubogich sławie,
Sąd, co idzie krzywą drogą:
Nie dziwuj się takiej sprawie.

Bo są więksi nad wielkimi,
A nad tymi jest znów drugi,
Rządca królów wszystkiej ziemi,
Co ich zmienia jako sługi.

15.

NIESZCZĘŚLIWY BOGACZ.

(W. 9. do końca.)

Kto złoto miłuje nie będzie nim syty,
Bo nigdy nie ma go zadość,
I wszelki pożytek jest przed nim ukryty;
O! jakaż marna to radość!

Gdzie wiele majątku tam wiele rozchodu,
Tam każdy co może to ima,
A inną korzyści Pan niema z zachodu
Jeno, że patrzy oczyma.

Spokojny i wdzięczny jest sen pracownika
Czy mało, czy wiele spożyje,
Bogacza sytego sen cichy unika,
Że z męką po nocy się bije.

I inne złe jeszcze widziałem pod słońcem
Bogactwa chowano dla złego,
Bo znikną nim syn się narodzi; — a z końcem
Łachmany zostaną dla niego.

I nagi jak wyszedł z żywota swęj matki
Tak nazad do świata powróci
Nic z sobą nie biorąc, — bogactwo, dostatki
I pracę rąk swoich porzuci.

I oto jak przyszedł tak nazad powraca,
A żalóć rozdziera mu łono,
Bo oto obaczył: cała jego praca
Że była li na wiatr rzuconą.

I chleb swój jeść będzie w swym dalszym żywocie,
Jak gdyby w obszernęj ciemności,
I w smutku i w płaczu i w ciągłym kłopotcie
I w ciągłęj i wielkięj żalóćci.

A przetoż najlepięj jeść i pić do woli
I z pracy używać wesela
Po wszystkie dni nasze na ziemi niedoli;
Bo Bóg nam tę łaskę udziela.

I jeśli dał komu majątek i zdrowie
I możność użycia swęj części,
To niech się weseli, weseląc niech powie
To Bóg mnie tak darzy i szczęści.

A niech się tym światem nie troska nad siły
I niech go wybadać nie żąda,
Lecz niech się weseli, — bo Bogu ten miły
Kto jasno w swe życie pogląda.



16.

POSIADACZ DLA OBCYCH.

(Rozdz. VI. w. 1—7.)

I to marność — gdy Bóg kogo
Sławą, majątkiem obdarzy,
Da mu życie spędzać błogo
Wszystko pełniąc co zamarzy.

Lecz mu za to niepozwoli
Swojego dobra używać,
A drudzy bez jego woli
W dostatkach będą opływać.

To choćby sto spłodził synów
I wiekowe liczył lata,
A nie użył nic z swych czynów,
Bez pogrzebu zszedł ze świata.

O tym mówię, że od niego
Stokroć lepszy plód nieżywy,
Co różnicy nie znał złego
I w ciemność wrócił szczęśliwy.

Co jak myśl pólenna, mrząca
Przemknął cicho, — bez imienia,
I nie poznał ani słońca
Ani ducha utrapienia.

I choćby lat dwa tysiące
Przeżył nieznając użycia...
Cóż? — jeśli wszystko żyjące
Jednego szuka ukrycia.

ZAMKI NA ŁODZIE.

(W. 7. — Rozdz. VII. w. 2.)

Aby swe usta napelnić
Człek pracuje w pocie czoła,
Lecz życzenia serca spełnić
Wszystką pracą nie podola.

Cóż ma więcej nad głupiego
Człowiek mądry, a ubogi?
Oto, że z rozumu swego
Do życia obmyśla drogi.

Lepsze co na dłoni stoi
Niż rzecz szukana życzeniem,
Co serca niezaspokoi
I jest ducha utrapieniem.

Nim dziecię ma w świat wstępować
Już o nim wyroki radzą,
Głupi kto chce się prawować
Z wyższą potęgą i władzą.

Na cóż chęci niedorzeczne
Większe nad się, w głowie snować,
Wiemyż co nam pożyteczne,
Czego będzie nam brakować?

82

18.

S Ł A W A.

(W. 2.)

Lepsza niż balsam jest sława imienia.
Wtedy śmierć większa niż dzień urodzenia.

19.

PŁACZ i ŚMIECH.

(W. 3—8.)

Zamiast w wesoły iść dom biesiadniczy
Lepiej w dom wstąpić gdzie zawodzą płaczem,
Bo tu się człowiek z własnem życiem liczy
I pozna, że jest na ziemi tułaczem.

I płacz jest lepszy od głupiego śmiechu,
Bo przez ból serca, przez smutek na twarzy
Zły się poprawia i stroniąc od grzechu
O swoim dalszym żywocie zamarzy.

Serce się mądrych tam gdzie smutek skłania
A serce głupich tam kędy wesele,
Lepsze jest słowo, które nam przygania,
Niż mowy głupców co schlebiają wiele.

Bo jako ciernie w gorejącej miotle
Głośno trzaskają i cichną przy kotle,
Takoż śmiech głupi nie wciągnięty w karność
Huczy i niknie. — Ale i to marność!

20.

G N I E W.

(W. 8—11.)

I mądry ma chęć do bitwy
Gdy go oślepi zawziętek;
Lepszy jest koniec modlitwy
Niżli modlitwy początek.

Lepszy duch cichy, cierpliwy
Niż hardy co się wynosi;
Nie bądź do gniewu skwapliwy.
Gniew głupiec w zanadrzu nosi.

31.

ZŁOTE CZASY.

(W. 11—16.)

Nie mów: co są za przyczyny,
Że czasy dawniejsze
Szczęśliwsze miały godziny
Niż lata dzisiejsze.

Czyż jak dawniej nieskładamy
Bogactwa dla siebie,
Czyliż jak dawniej nie mamy
Jasných gwiazd na niebie?

Kto ma mądrość, umiejętność
Nie boi się nędzy,
Bo mu dadzą taką wziętość
Jaka jest z pieniędzy.

Rozpatrz tylko się po świecie
Przypatrz sprawom bożém,
Choć się wszystko dziwnie plecie,
Cóż naprawić możem?

Miej uciechę w dzień szczęśliwy,
W zły nie zawódź w jęki,
Ale rzeknij: jak Bóg żywy!
Wszystko z jednej ręki. —

22.

CNOTA.

(W. 16—20.)

I to w mym marnym żywocie
Widziałem — jako cnotliwy
Z nędzy umiera w swój cnotcie,
A długo żyje złośliwy.

Kto cnotę, mądrość przesadza
Podobien jest do głupiego,
A kto w bezbożności chadza,
To umrze czasu nie swego.

By wspomódz cnotę życzliwie,
Niech nie ociąga się ręka,
Bo wszędzie przejdzie szczęśliwie,
Kto Pana Boga się lęka.

NIEDOSTATECZNA MOC.

(W. 20., 21.)

Mądrość umacnia więcej mądrego
Niż miasto książąt dziesięciu,
Czyż jednak znajdziesz sprawiedliwego
Co nie jest grzesznym w przecięciu?

PLOTKI.

(W. 22., 23.)

Jeżeli plotkom ucha nadstawisz,
Możesz usłyszyć sług złorzeczenie ;
Lecz się nie zżymaj — wie twe sumienie
Że i ty wszystkim nie błogosławisz.

UKARANA ZAROZUMIAŁOŚĆ.

(W. 24., 25.)

Wszystko mądrością, wszystko doświadczyłem,
Otom jest mądry — mówiłem;
A mądrość dalej uciekła odemnie,
Skrzyły ją głębie i ciemnie.

26.

K O B I E T A.

(W. 26. do końca.)

Mą myślą wniknąłem wszędy,
Widziałem rozum i cnotę
I nierozumnych oblędy,
I bezbożnego głupotę.

Doznałem, że między rodem
Od śmierci gorsze niewiasty,
Serce ich siecią, niewodem,
A ręką łańcuch żelasty.

Kto jest dla cnoty strażnikiem
Bóg go przed niemi ustrzeży,
Lecz kto jest twardym grzesznikiem
Z ich rąk się nie wybieży.

Szukałem w każdym zakresie
I dużo rzeczy znalazłem,
Lecz za czém ma dusza rwie się
To dotąd nieznalazłem.

Bo między ludu tysiącem
Mąż jeden jest prawym przecie,
Niewiasty z sercem czującym
Nie znajdziesz jednej na świecie.

Tom tylko znalazł, — że stwarza
Bóg cnotliwego człowieka,
A on sam siebie znieważa
I w ciemność przed nim ucieka.

27.

D O W C I P.

(Rozdz. VIII. w. 1.)

Dowcipny kto umie rozwiązać zagadkę,
Kto z twarzy posępnych robi twarze gładkie.

28.

LĘKAJ SIĘ PANA.

(Rozdz. VIII., w. 2—9.)

Jestem mówcą króla ziemi
I strzegę przykazań jego
Więc nie chódź ścieżkami złemi,
Ni się odwracaj od niego.

Bo co zechce to się stanie,
Potęgą jest jego słowo,
Któż może zrobić pytanie
Na co działał to lub owo?

Kto chowa boże rozkazy
To jego sprawy zrozumie,
A człowiek grzechu i zmazy,
Złe tylko wyszukać umie.

Któż może przyszłość odsłonić,
Któż będzie posłem jój nocy?
Duchowi lotu zabronić
Czyliż w człowieczéj jest mocy?

Któż chwili śmierci jest panem,
Któż się przed wojną uchroni?
Grzesznika z sercem skalanem
Czyliż bezbożność obroni?

NIESPRAWIEDLIWOŚĆ LOSU.

(W. 9—16.)

Oto ja wszystko widziałem na świecie
I serca przejrzałem całe,
Nieraz człowieka człowiek jarzmem gniecie
Na swoją własną zakalę.

Byłem, gdy łotrów wspaniale grzebiono
I żale głosili księża,
Potém widziałem jako sądzono
Na wzgardę prawego męża.

Bo iż nie rychło na złych sąd wydają
Oni się sądu nie boją,
Widząc że wyrok ciągle odwlekają,
To w grzechach chodzą i broją.

Dobrego pańska błogosławi ręka,
Że w całej chwale zasłynie,
A kto się bożej twarzy nie lęka
Jako cień nocny przeminie.

Jednak widziałem jako sprawiedliwi
W frasunkach męczą się wiecznie,
Kiedy oszuści chwaleni, szczęśliwi,
Po ziemi chodzą bezpiecznie.

Więc ze wszystkiego, com widział pod słońcem
Ja sobie chwałę wesele,
Tyle ma człowiek — bo z żywota końcem
Nic więcej nie miał on w dziele.

ŻYCIE JEST WSZYSTKIEM.

(W. 46. — Rozdz. IX. w. 7).

Otom chciał poznać mądrość i człowieka,
Wiém, że z ócz jego sen ciągle ucieka,
Że w dzień i w nocy bięduje.
Że choć widzimy wszystkie sprawy boże
Największy mędrzec pojąć ich nie może,
Bo mniej niż szuka, znajduje.

Wszystko to w mojem sercu rozważałem.
Mądry i prawy, — to zbadać chciałem,
Czyli są w łasce u Boga,
Czy Bóg ich kocha czyli nienawidzi,
Bo nie znać tego, — i jak mi się widzi
Jedna dla wszystkich jest droga.

Czyści, nieczyści, prawy i nieprawy,
I kto bez wiary, i kto Boga sławi,
I kto z przysięgi się śmieje,

Wszyscy w grób jeden jedną drogą płyną,
Wszyscy pospołem pójdą i zaginą
I wszystkim równo się dzieje.

Życie jest wszystkiem — lew gdy nie żyje
Mniej od psa znaczy; — a w kim życie bije
Zna przyszłej śmierci zawilość.
Umarli nic nie wiedzą, nic nie mają,
Zapomną o nich, — z niemi pochowają
Ich złość i zazdrość i miłość.

31.

CIESZCIE SIĘ.

(W. 7—11.)

Spożywaj chleb twój codzienny z weselem,
Bóg ci go zostawił
I pobłogosławił;
I wino z radością spijaj z przyjacielem.

Niech biała cię szata co rano obleka,
Niech olój co woni
Nie schodzi z twój skroni,
Bo może na ciebie wielka uczta czeka.

I ciesz się z twą żoną, którą pokochałeś,
Co w życiu przelotnym
A wielce kłopotnym
Na ulgę twój pracy od Boga dostałeś.

Cokolwiek chcesz działać działaj całą siłą,
Bo ani mądrości,
Ni umiejętności,
Tam kędy się kwapisz, nie ma pod mogiłą.

ZŁY i DOBRY CZAS.

(W. 11., 12.)

Widziałem pod okiem słońca
Że lotność nie czyni gońca,
Że mądrość nie daje chleba,
Do wojny nie mężnych trzeba,
I zmyślnym łaska nie będzie,
Lecz czas, trafunek jest wszędzie.

Jak ryba na wędkę pada,
Jak sidłem ptaka imają,
Ludzie pojmani bywają,
Gdy na nich zły czas przypada.

MIASTO W OBLĘŻENIU.

(W. 13. — Rozdz. X., w. 2.)

Raz małe miasto widziałem
I mały w nim huf orężny;
A z wojskiem wielkiem i śmiałem
Nadciągnął mocarz potężny.
I w koło małego miasta
Szaniec za szanćcem wyrasta
Sypany ręką żołnierzy.

Był człek ubogi w tém mieście,
Ale w mądrości uczony:
Ten długo szukał i wreście
Wynalazł sposób obrony;
Przyjęto jego porady
I miasto uszło zagłady,
Lecz o nim wnet zapomniano.

Lepsza jest mądrość od siły,
Od słów xiążęcych, od mieczy;
Dla czegoż zbawcą wzgardziły
Zawiście, co mądre rzeczy
I sławę tak zatruwają,
Jak muchy, kiedy zdychają
A padną w wonny olejek.

104

34.

S E R C E.

(W. 2., 3.)

Mądrego serce po prawicy w łonie,
Głupiego serce na przeciwnej stronie,
I którą drogą tylko chodzi, — sądzi
Że każdy chadza i że każdy błądzi.

105

35.

ZASŁUŻONA KARA.

(W. 4.)

Jeśli duch pański wstąpi na ciebie,
Gniew jego słuszny nie miej w nienawiści,
Bo twoja kara przewinienia czyści,
Nią wszystkie grzechy oplukujesz z siebie.

SŁABY XIAŻĘ.

(W. 5-8.)

I jeszcze jedną widziałem niedolę
 Która jest skutkiem książęcia słabości;
Oto rozumni zasiadają w dole
 A głupiec siedzi na swój wysokości.
Sługi stajenne na panów wychodzą
Kiedy książęta jako sługi chodzą.

37.

ZIARNA MĄDROŚCI.

(W. 8—12.)

Ktokolwiek dół kopie to sam weń wpadnie.
Kto płot rozruca ukąsi go wąż snadnie.
Kto kamień nosi to będzie znuzony.
Kto drzewo rąbie to będzie raniony.
Trudno naostrzyć tępość oreża.
Mądrość po czasie dowcipu uczy.
Jeśli tajemnie kto ci uwłóczy,
Myśl że cię żądło ukąsiło węża.

108

38.

WIEŁOMOWCA.

(W. 12., 13.)

Mądry ma krótkie a wdzięczne słowa,
Ale głupiego chociaż długa mowa
To niedorzeczny jest cały jej wątek :
Głupi tam koniec i głupi początek.

KTO BŁĄDZI?

(W. 14., 15.)

Jeśli jest człowiek co nic nie rozumie,
Ni od mądrego chce się co nauczyć,
Będzie się w znoju po bezdrożach włóczyć
Bo drogi w miasto wynaleść nie umie.

KSIĄŻĘCY DWÓR.

(W. 16. do końca.)

Biada ci ziemio, gdy masz dzieckiem króla,
Wtedy tłum książąt ucztuje i hula.
Szczęśliwa ziemia jest króla zacnego,
Kędy książęta jedzą czasu swego,
I nie dla zbytku, lecz dla posilenia.

Dom leniwego bliski zawalenia. —
Gdzie słaba ręka, tam deszcz dachem ciecze.
Uczta króleska wśród śmiechu się wlecze.
Pieniędzom wszystko, wszystko jest posłuszne.

W myśli, ni w domu skargi, chociaż słuszne
Nie głoś zuchwało przeciwko królowi,
Bo ptak powietrzny twe słowa ułowi,
I z temi słowy do króla poleci
A on nad tobą toporem zaświeci.

DOBROCZYNNOŚĆ.

(Rozdz. XI. w. 1-7.)

Z biegącą wodą niechaj twój chleb płynie,
Znajdziesz go kiedyś, bo on nie zaginie.

Ósmą i siódmą daj część z twych pieniędzy,
Bo nie wiesz ile na tej ziemi nędzy.

Kiedy się z czasem napelnią obłoki
Żyźnego deszczu wyleją potoki.

Zostanie drzewo kędy się pokładnie,
Czy na południe, czy na północ padnie.

Kto na wiatr czeka, nigdy siał nie będzie,
Kto w chmury patrzy plonu nie dobędzie.

I jako niewiesz, kędy wiatru droga,
Jak się w brzemienym żywocie kość splata,
Tak nie pojmujesz żadnej sprawy Boga,
Co jest jedynym stwórcą tego świata.

Rano niech ręka twoja ziarno sieje
Ale i w wieczór nie bądź zleniwiony,
Bo niewiesz który siew lepiej dojrzeje,
Czy ten co rano, czy w wieczór rzucony.

42.

KORZYSTAJ Z MŁODOŚCI!

(W. 7. — Rozdz. XII. w. 8.)

Wdzięczne jest światło co z obłoków bije,
Blask słońca miły jest naszemu oku,
Jeżeli człowiek długie lata żyje
I wciąż się w życia weseli potoku,
Niechże pamięta na dni osmuczone
Co kiedyś przyjdą z nudą i z ciemnością.
A w których uzna, że życie minione
Z wszystkimi czyny było li marnością.

Ciesz się młodzieńcze więc w dniach twojej wiosny,
Chadzaj tą drogą gdzie serce prowadzi,
Używaj dobra swobodny, radosny,
I tam poglądaj, gdzie ci oko radzi.
Odganiaj smutki od swojego czoła,
Odrzuć daleko wszystkie troski czarne.
Nim czas nadejdzie, że serce zawoła:
Młodość i rozkosz są to rzeczy marne.

Za dni młodości myśl o stwórcy,
Co ciebie tylko dla wesela stworzył.
Zanim nadejdzie czas udreżeń wielu,
Na któryś będziesz brew marszczył i srożył.
Nim jasne słońce zagaśnie dla ciebie,
Nim w błękit księżyc i gwiazdy potoną;
Nim się obłoki zgromadzą na niebie,
I znów po deszczu zamkną czarne łono.

Nim dom twój zawrą, a służy w żalobie
Biegać w nim będą, nim serce ustanie.
Nim siły życia odprężą się w tobie,
A taka cisza rozpaczy nastanie,
Że na szmer lada ptak trwożny ucieknie,
Wesołe córki oniemieją w śpiewie.
I tylko głucho szarańcza zastęknie,
Na migdałowem gdy usiedzie drzewie.

Nim biesiadnicy uciekną od stołu,
A ty człowiecze pójdziesz w dom wieczności;
A na ulicach zahuczą pospołu,
Pogrzebne płaczki wielki hymn żalności.

Nim się od lampy srebrny sznurek przerwie,
A lampa życia zbutwiała upadnie.
Tak gdy się wiadro przy studni oderwie,
Z złamaném kołem będzie leżeć na dnie.
Nim w proch się zmienisz jak z prochu powstałeś,
A ducha oddasz Bogu, z kąd dostałeś.

EPILOG.

(W. 8. do końca.)

Wszystko jest marne, — mówił Eklesiasta, —
A że najmędrzy był z całego miasta,
By lud nauczać dużo pracyłożył,
I wiele mądrych przypowieściłożył.
I szukał słów pożytecznychzawdy,
I spisał swoje mowy pełne prawdy.
Mądrego słowa wnikają głęboko. —
Choć w księgach piszą wiele i szeroko,
Ty synu! nad tę księgę nic nie czytaj;
Mając w niej wszystko, o inne nie pytaj.

A to wyciągnąć możesz ze wszystkiego:
— Boga się lękaj, strzeż przykazań jego,
O bo On kiedyś na niebie usiedzie,
I czyny dobre i złe sądzić będzie.



A la p... ..
B... ..
C... ..
D... ..



PRZYPISY.

3219809

Pieśń z pieśni.

- 1) Strona 15. wiersz 1. *Czarnam ci ja czarna
Córki Davidowe.*
 Ślubna, wierzchnia suknia była koloru czarnego.

- 2) Str. 24. w. 5. *Oto zaklinam na piękność Gazelli
Was córki w Jerozolimie.*
 Jak w późniejszych czasach rycerstwa, tak
i wówczas kochanek zaklinał się zwykle na
jakiś ulubiony przedmiot swjej bogdanki. — Ga-
zelle służyły natenczas kobietom hebrajskim za
zabawkę.

- 3) Str. 27. wiersz 11. *jak pęknięty
W środku owoc granatowy.*
 Jabłka granatowe w środku czerwone, pękają
często dla wielkiej soczystości.

- 4) Str. 27. wiersz 13. *Szyja twoja jako wieża,
Jak zbrojownia Dawidowa.*

Naszyjniki kochanki są tu porównane do trofeów zwycięzkich, które w czasie pokoju wieża Dawidowa ozdobioną bywała.

- 5) Str. 28. wiersz 9. *Rzuć Seniry szczyty,
Rzuć Amany tom,
Zostaw Hermon rysiom,
Zostaw Hermon lwom.*

Senira, Amana, Hermon, są to trzy oddziały gór libańskich.

- 6) Str. 29. wiersz. 15. *Mirra i aloës
Wszystkiëj woni król.*

Aloës agalopum, drzewo rosnące w Indjach, posiada wiele olejku, — a spalone wydaje z siebie mocny zapach, — dotąd jest na wschodzie wysoko ceniony.

- 7) Str. 32. w. 13. *Olëj mirry na zaworze
Z ryglów po mych palcach ciëkt.*

Zamek i rygle olejkiem mirry namaszczano, aby wstępującego gościa wonność przed progiem witała.

- 8) Str. 40. w. 5. *Jako czasza zawsze pełna
Kwiatem dookoła okryta,
Jak pszenica lilją strojna
Jest twa postać wstęgą zwita.*

Obraz ten ma związek z następującym hebrajskim, ślubnym obrzędem. — Przynoszono talerz uwieniczony kwiatami z pszenicą lub z żytem, a wmięszawszy w zboże pewną ilość pieńędzy, rozdzielano między gości, którzy rzucając je na nowożeńców, wołali: Bądźcie płodnymi i mnożcie się.

- 9) Str. 41. w. 14. jako wino
Dane miłemu w puharze.

Przy uczcie weselnej oblubienica piła w ręce swego oblubieńca mówiąc: *Ledodi* — to jest: Memu Miłemu.

- 10) Str. 42. w. 11. *Rozwiał swoją woń rozkoszną
Zaczarowany kwiat.*

Kwiat zaczarowany — *Dudaim* — służył za środek wzbudzający miłość, jako nasz lubystek.

The first part of the book is devoted to a general
 history of the country, and to a description of the
 various tribes and nations which inhabit it. The
 author has collected a vast amount of information
 from the journals of the early explorers, and from
 the reports of the various governments which have
 been sent to the United States. The result is a
 work which is both interesting and valuable. It
 contains a great deal of information which is
 not to be found elsewhere. The author has also
 collected a great deal of information from the
 journals of the early explorers, and from the
 reports of the various governments which have
 been sent to the United States. The result is a
 work which is both interesting and valuable. It
 contains a great deal of information which is
 not to be found elsewhere.

SPIS.

Pieśń z pieśni.

	Strona.
1. Pochód weselny	43.
2. Czarna szata	15.
3. Umowa	46.
4. Ślubne klejnoty	47.
5. Łóżnica	18.
6. Scena wiejska	19.
7. Spotkanie na wiosnę	24.
8. Nocna wycieczka	23.
9. Salomonowe nosze weselne	25.
10. Wieczorna uczta	27.
11. Sen	32.
12. Króleska oblubienica	36.
13. Sulamitka	38.
14. Jój piękność	40.
15. Tęsknota do wsi	42.
16. Przysięga	44.
17. Strój weselny	46.
18. Śpiew z winnicy	47.

Kaznodzieja.

	Strona.
1. Zawsze jak zawsze	51.
2. Spowiedź	54.
3. Obrót świata	60.
4. Sądy	62.
5. Śmierć	63.
6. Najszczęśliwi	65.
7. Zawieść	66.
8. Samotnik	67.
9. Król i pachole	69.
10. Szala szczęścia	70.
11. Następca	71.
12. Prawdziwa pobożność	72.
13. Ważność słowa	73.
14. Rządy	74.
15. Nieszczęśliwy bogacz	75.
16. Posiadacz dla obcych	78.
17. Zamki na lodzie	80.
18. Sława	82.
19. Płacz i śmiech	83.
20. Gniew	84.
21. Złote czasy	85.
22. Cnota	87.
23. Niedostateczna moc	88.
24. Plotki	89.
25. Ukarana zarozumiałość	90.
26. Kobieta	91.
27. Dowcip	93.
28. Lękaj się Pana	94.
29. niesprawiedliwość losu	96.
30. Życie jest wszystkim	98.
31. Cieszcie się!	100.
32. Zły i dobry czas	101.

	Strona.
33. Miasto w oblężeniu 102.
34. Serce 104.
35. Zasłużona kara 105.
36. Słaby książę 106.
37. Ziarna mądrości 107.
38. Wielomówca 108.
39. Kto błądzi? 109.
40. Książęcy dwór 110.
41. Dobroczynność 111.
42. Korzystaj z młodości 113.
43. Epilog 116.



100, —

3611/27

149,80

181

Strona

102
101
102
100
101
102
100
100
110
111
111
111
111

33. Miasto w obliczeniu
34. Poczta
35. Zakładania kawy
36. Szkoła katolicka
37. Zakład męski
38. Władzownia
39. Kto śladu
40. Książki św. J.
41. Hobbystyczny
42. Karty i zdjęcia
43. Książki